

WIARA

Abram uwierzył i Pan poczytał mu to za zasługę (Rdz 15,6)
Przez wiarę ten, którego nazwano Abrahamem, usłuchał wezwania Bożego, by wyruszyć do ziemi, którą miał objąć w posiadanie. Wyszedł nie wiedząc, dokąd idzie. Przez wiarę przywędrował do Ziemi Obiecanej, jako ziemi obcej, pod namiotami mieszkając z Izaakiem i Jakubem, współdziedzicami tej samej obietnicy. (Hbr 11,8-9)

Jeśli naszym tamatem ma być „wiara w codzienności”, to najpierw nieco o wierze w ogóle.

Wiara jest czymś żywym, co ma swoją dynamikę. Nigdy nie jest zamknięta, gotowa, ostateczna. Ktoś powiedział, że nasz umysł jest tak skonstruowany, że tylko wciąż poszukując może zachować żywotność. To samo można powiedzieć o wierze – tylko wciąż ją rozwijając możemy ją zachować. Ale to oznacza badanie, pytania, poszukiwania, wątpliwości, które czasami mogą być męczące i ryzykowne. Mogą nas dotykać, i pewnie będą się nam zdarzały kryzysy. Ale kryzys jest zawsze oznaką wzrostu, szansą weryfikacji, oczyszczenia i umocnienia.

Najpierw kilka prostych, podstawowych spraw związanych z wiarą.

Jest ona łaską, darem – darem Boga, który jednak przychodzi do nas poprzez ludzi.

Jest też aktem ludzkim, to znaczy, że Bóg mnie uzdalnia do wiary, ale jej nie wymusza.

Potrzebne jest moje przyzwolenie i otwarcie – moja odpowiedź na Boże zaproszenie i objawienie.

To jest najprostsze, ale może najistotniejsze określenie wiary – jest to odpowiedź dana Bogu.

Tu od razu warto dodać, że odpowiedź nie zawsze jest doskonała, pełna, wyczerpująca.

Odpowiadam, choć czasami mogę odpowiedzieć źle.

Powiedziałem, że wiara jest Bożym darem, który przychodzi przez ludzi. I tu jest kolejna ważna sprawa. WIERZYMY. Wprawdzie mówię: *Wierzę w jednego Boga*, ale mówię to we wspólnocie. Bardzo rzadko ktoś z nas w pojedynkę wypowiada wyznanie wiary. I charakterystyczne, że często się mylimy, kiedy sami mamy odmówić *Credo*. Wyznajemy wiarę we wspólnocie. Bardzo dobrze to wyraża modlitwa z mszy świętej: *Boże, nie zważaj na nasze grzechy, lecz na wiarę swojego Kościoła*. Nasza indywidualna wiara jest niczym bez wspólnoty, bez Kościoła – w ogóle by jej nie było, bo od kogo byśmy o niej usłyszeli?; kto by ją nam przekazał tak, by była to wiara autentyczna?

W wierze można wyróżnić jakby trzy warstwy, trzy poziomy:

wierzę w Boga → **wierzę o Bogu** → **wierzę Bogu**

Są one ze sobą oczywiście ściśle powiązane, rozdzielamy je tylko po to, żeby jakoś je przebadać i dostrzec pewne istotne sprawy, ale w praktyce przecież tego nie da się rozdzielić.

Wierzę w Boga – tzn. wierzę, że Bóg jest. To jest sprawa najbardziej podstawowa, ale też stosunkowo prosta. Z tym nie ma problemu wielu ludzi, którzy wcale nie muszą być chrześcijanami, nie muszą też praktykować. Np. wielu naukowców nie ma problemu, by wierzyć, że Bóg jest. Można do tego dojść na drodze rozumu. Obserwacja świata, praw

natury, doświadczenie piękna i wielkości świata, szczególnie tego, co wyraża wielkość, potęgę, bezkres łatwo nasuwa myśl, że Ktoś za tym musi stać. Góry, morze, pustynia...

Wierzę o Bogu – czyli wierzę w to, jaki jest, co o nim wiem z Pisma Świętego, z Tradycji, z nauczania Kościoła, z własnego doświadczenia, czego On ode mnie oczekuje, czego wymaga itd. To jest kwestia studium w dużym stopniu, poznania, teologii. I to jest bardzo ważne. Wprawdzie Bóg jest niepojęty, zawsze pozostanie dla nas tajemnicą, mówi się, że o wiele pewniejsze jest przeczenie o Bogu, niż twierdzenie. Jednak ile możemy, tyle powinniśmy starać się pojąć. I tu jest miejsce dla rozumu. Św. Augustyn powiedział: *Wierzę, aby zrozumieć, staram się zrozumieć, aby wierzyć*. Podobnie św. Anzelm: *wiara szukająca zrozumienia*. Ktoś inny jeszcze powiedział, że rozum bez wiary jest ślepy, a wiara bez rozumu niema. Żenującym zjawiskiem jest wiara na poziomie pierwszej komunii u ludzi dorosłych. Zdarza się, że ktoś jest profesorem, a w sprawach wiary jest na poziomie dziecka – w negatywnym sensie: Bozia, paciorek, kościółek itp.

Ten poziom wiary – „wierzę o” – jest niezwykle ważny, bo tutaj kształtuje się obraz Boga, w którego i któremu wierzymy, albo któremu właśnie trudno jest nam uwierzyć.

Na marginesie: Św. Tomasz z Akw. mawiał: *Multum affirma, pauca nega, frequenter distingue* (wiele potwierdzaj, mało zaprzeczaj, przede wszystkim rozróżniaj). W sprawach wiary też ważne są rozróżnienia. Są rzeczy istotne, i są drugo-, trzeciorzędne. Kiedyś w naszym klasztorze w Krakowie była dyskusja, czy przenieść mszę konwentualną z godz. 6.00 na 12.00. Została przeniesiona, na co jeden z ojców powiedział: to już nie jest ten sam zakon, do którego wstąpiłem. Podobnie myślało wielu ludzi, kiedy w liturgii łacinę zastąpiono polskim, kiedy wprowadzono możliwość przyjmowania komunii na rękę itp.

Najistotniejszy jest dla nas ten poziom: **Wierzę Bogu**. To jest przestrzeń zaufania, relacji między mną a Bogiem. Bliskość, modlitwa, zaangażowanie – to się tu liczy.

Abraham wiedział za Kim idzie, choć nie wiedział dokładnie za czym i dokąd. Tu jest ten wymiar wiary, którym jest zaangażowanie swojego życia. Jeśli mówimy, że wiara jest to odpowiedź dana objawiającemu się Bogu, to jest to odpowiedź dana życiem, zaangażowaniem życia.

W tym wymiarze jedną z najważniejszych rzeczy jest WIERNOŚĆ – nie opuszczę Ciebie, nie zrezygnuję, nie zaniecham – choćbyś mnie zabił, będę przy Tobie. Częściej – choćby mi było trudno, choćbym miał wątpliwości, choćby mi się nie chciało, choćby mnie kusiło coś innego, zostanę przy Tobie.

Możemy się wadzić z Bogiem, spierać z Nim – to nic złego. Jak powiedziałem, odpowiedź nie zawsze musi być celująca, ale odpowiadam, nawet jeśli przez łzy, czy przez zaciśnięte zęby. Abraham się targował z Bogiem, Mojżesz szantażował Boga, Jakub z Nim walczył. Spierali się, szantażowali, grozili Bogu. Można. Byle nie opuścić Boga, nie powiedzieć sobie: nie, to nie, poradzę sobie sam.

Przykłady trudnej wiary: Matka Teresa, Mała Tereska i wielu innych. JEZU, UFAM TOBIE!

Myślę, że w naszej codziennej praktyce możemy mówić o trzech filarach, na których opiera się wiara: modlitwa, Eucharystia, spowiedź. To jest praktyka. Moim zdaniem powinny być jeszcze przynajmniej dwa: Pismo Święte i wspólnota. Ale można dodać jeszcze inne: dzieła miłosierdzia, apostołstwo.

Nieco inaczej to ujmując, kładąc bardziej nacisk na przekaz wiary, na nauczanie (o czym będzie mowa w jednej z kolejnych konferencji), można się odwołać do słów kard. Ratzingera:

Całe nauczanie wiary zbudowane jest na czterech fundamentalnych elementach: *Credo*, *Ojcie Nasz*, *Dekalog*, *Sakramenty*. I to są właśnie te principia życia chrześcijańskiego, to jest synteza nauczania Kościoła opierającego się na Piśmie świętym i Tradycji. Każdy chrześcijanin znajduje tu odpowiedź na pytanie: w co *wierzyć* (Credo lub Skład Apostolski), jaką mieć *nadzieję* (Ojcie nasz), co *czynić* (Dekalog), znajduje też *przestrzeń życiową*, w której wszystko się *realizuje* (Sakramenty). (Ratzinger, *Raport*, 62-63)

Przy temacie wiary – i przekazywania wiary – niezwykle istotny, trudny ale też bardzo konkretny i praktyczny temat to **NIEDZIELA**. Może wart przegadania.

Wiele rzeczy w wierze utrudnia nam ten fakt, że jesteśmy bardzo zanurzeni w doczesności, że takie rzeczywistości jak życie wieczne, niebo, czyściec czy piekło, sąd ostateczny, paruzja – cała eschatologia – są dla nas czymś obcym.

Moja wiara nie jest niezachwiana – przeciwnie: stale się chwieje. Bynajmniej jednak nie wskutek rozdwojenia mego serca czy pokusy ze strony klasycznych wątpliwości nowożytnego racjonalizmu. Chwieje nią cześć dla Tajemnicy, chwieje nią wstyd przed wielkimi słowami, bez których jednocześnie nie mogę się obejść. Chwieje nią niechęć do formalizmu i chłodnego profesjonalizmu ludzi z zamkniętym sercem i mózgiem, chwieje nią lęk przed niebezpieczeństwem grożącym ze strony „właścicieli prawdy”. Chwieje nią myśl o własnej słabości i niegodności w stosunku do tego, co do mnie przemówiło i czym zostałem obdarowany. Chwieje nią świadomość nieskończonej przepaści między niewysłowionością i niezmiernością Boga a ciasnotą mego serca i ograniczonością moich myśli i słów. Wątpienie, o którym będę w tej książce wielokrotnie mówił jako o „siostrze wiary”, nie jest absolutnie – niech to zostanie powiedziane z góry i wyraźnie – „wątpieniem o Bogu”, o Jego „istnieniu”, dobroci i gotowości komunikowania i udzielania siebie. Jest to raczej świadomość problematyczności, niedostateczności, uwarunkowanego i ograniczonego charakteru wszelkiego ludzkiego postrzegania i wyrażania Rzeczywistości, która nas radykalnie przekracza. Jest to obawa, byśmy nie przeoczyli owej przepaści, która oddziela nas od ukrytego Boga, byśmy – urzeczenie własną ograniczoną wizją religijną – z jednej strony nie uczynili sobie bożka, karykatury Boga, z własnej religii, a z drugiej zarozumiale nie potępili najrozmaitszych dróg religijnego poszukiwania, jakimi idą ci inni. Tak, przede wszystkim to chwieje moją wiarą. (Tomaś Halik, *Co nie jest chwiejne*, 14-15)